

# ZAPEWNIANIE JAKOŚCI W SZKOLE WYŻSZEJ

## Szkoły wyższe w Polsce – kontrowersje i problemy

### Rozmowa z prof. dr hab. **Andrzejem Jamiołkowskim**, przewodniczącym Państwowej Komisji Akredytacyjnej

– **Panie Przewodniczący, w jakich obszarach funkcjonowania szkolnictwa wyższego Państwowa Komisja Akredytacyjna spotyka się z największymi problemami i kontrowersjami?**

– Gdy Państwowa Komisja Akredytacyjna rozpoczęła działalność, czekało na nas 300 nie rozpatrzonych w 2001 r. wniosków dotyczących tworzenia nowych struktur w szkołach wyższych oraz powołania nowych uczelni. Zgodnie z ustawą na załatwienie tych spraw mieliśmy 3 miesiące. Wniosków dotyczących tworzenia nowych struktur łącznie wpłynęło do nas w 2002 r. 718. Odpowiedzieliśmy Ministrowi Edukacji na 685, pozostało jeszcze kilkanaście. Bariera znikła, nie ma już tego problemu.

Po wykonaniu pierwszego zadania mogliśmy przystąpić do następnego, na którego realizację środowiska akademickie chyba najbardziej czekały, tzn. do analizy jakości kształcenia w istniejących szkołach wyższych. Postanowiliśmy działać w sposób bardzo usystematyzowany. Przyjęliśmy zasadę, że corocznie będziemy ustalali listę kierunków studiów, które obejmujemy analizą w danym roku. Jeżeli w ciągu roku uda się ocenić wszystkie jednostki realizujące dany kierunek studiów – robimy to. Na przykład etnologia czy transport są kierunkami rzadko występującymi. Etnologia jest realizowana w pięciu uczelniach, transport – w siedemnastu. Istnieją jednak kierunki realizowane w ponad stu jednostkach. Nie jest możliwe, żeby w ciągu jednego roku sprawdzić wszystkie. Wówczas dzielimy pracę, podchodząc do sprawy w pewnym sensie statystycznie. Chcąc mieć obraz sytuacji w całej Polsce, w pierwszym roku wybieramy wizytacje w różnych miejscach w całym kra-

ju, a resztę robimy w roku następnym. W 2002 r. odbyło się 185 takich wizytacji. Oczywiście ich wyniki nie są natychmiast podawane do publicznej wiadomości, ponieważ procedura opracowywania wyników jest bardzo złożona i o tym będę jeszcze mówić. Zakładamy, że w 2003 r. przeprowadzimy ok. 400 wizytacji.

– **Z informacji internetowej wynika, że 257.**

– Dopiero ustalamy, które kierunki będziemy wizytować. Na początku roku nie przyjmujemy rozstrzygnięcia na cały rok kalendarzowy, tylko robimy to stopniowo, sukcesywnie, bo proszę zauważyć, że jeśli zwrócimy się do uczelni, żeby przedstawiła, jakie ma warunki na początku roku, a wizytację przeprowadzimy dopiero pod koniec roku, to szkoła odpowie, że dane już są nieaktualne. Sprawy te trzeba więc załatwiać w sposób płynny. Zakładamy, że w 2003 r. przeprowadzimy 400 wizytacji. Reagujemy też na prośby z zewnątrz, kiedy o wizytację prosi nas Minister Edukacji Narodowej, ponieważ ma informacje, że gdzieś dzieje się coś złego. I to też jest pewna forma naszej aktywności, choć zajmując ona nie więcej niż 10% wszystkiego tego, co w tej dziedzinie robimy.

Pierwsze refleksje po samoocenach i wizytacjach... Otóż wiele szkół wyższych funkcjonuje w sposób poprawny, i to warto odnotować. Obecnie w Polsce panuje taki klimat, że jeżeli coś jest pozytywnego, to nie warto o tym mówić. A przecież żyjemy nie samymi aferami i nieszczęściami, ale w tak olbrzymim systemie szkolnictwa wyższego, jaki mamy obecnie w Polsce, pojawiły się – i było to zupełnie naturalne – pewne nieprawidłowości, a nawet czasem działania na granicy hołota. Musieliśmy wówczas zareagować w sposób bardzo zdecydowany i przyznać oceny negatywne. Istnieje inny problem, o którym wcześniej właściwie się nie mówiło: uzurpacja niektórych profesorów do prowadzenia wybranych przez siebie kierunków, a nie tych kierunków, do których prowadzenia mają uprawnienia zgodnie z uzyskanymi dyplomami lub predestynują do tego ich badania i publikacje. Jednym ze stosowanych przez nas kryteriów przy stwierdzaniu, czy dana osoba rzeczywiście może reprezentować kierunek jest nie tylko sprawdzenie formalnego wykształcenia, ale także publikacji z ostatnich lat. Gdybyśmy się upierali przy wykształceniu formalnym, powstałyby problemy, choćby dlatego, że wiele osób reprezentujących nowoczesne dziedziny ma formalne wykształcenie zupełnie inne. Oni się przekwalifikowali w czasie, kiedy już byli doktorami czy doktorami habilitowanymi i wtedy uzyskiwali nową specjalność.

– **Są jednak sytuacje, gdy ktoś zmienia dyscyplinę...**

– Co to znaczy „zmienia dyscyplinę”? Żeby być kompetentnym w danej dziedzinie, żeby móc nauczać, trzeba mieć nie tylko zainteresowania, ale jeszcze osiągnięcia. Sporo kontrowersji powstaje np. w kwestii nauczania w polskich uniwersytetach filologii obcych przez *native speakerów*. Uważamy, że na kursach językowych *native speakerzy* są najlepsi, ale przecież nie jako filolodzy. Jeżeli np. jakiś *native speaker*, chcąc uniknąć służby wojskowej w swoim kraju, wybiera Polskę jako piękne miejsce do spędzenia dwóch lat, to jego znajomość literatury ojczystej może być żadna. Trzeba na sprawę patrzeć w ten sposób, że dany nauczyciel akademicki nie tylko zmienia zainteresowania, ale musi udokumentować, iż ma już osiągnięcia w tej dziedzinie. Ostatnio często dyskutujemy nad kierunkiem „informatyka”, bo specjaliści z wielu dziedzin z tzw. informatyki stosowanej twierdzą, że będą bardzo dobrze nauczali informatyki. Jestem fizykiem i wiem, że bardzo wielu fizyków jest jednocześnie znakomitymi informatykami w sensie praktycznym. Jeżeli jednak uznamy, że są dobrymi informatykami, to można powiedzieć, że są nimi również ci polo-

niści, którzy badają, ile razy litera „a” pojawia się w języku angielskim, a ile razy w polskim, gdyż także wykorzystują komputery. Czy oni są specjalistami, którzy mogą innych nauczać informatyki? Przecież to jest nieporozumienie. A więc muszą być prawdziwi informatycy, przy czym słowo „prawdziwy” oznacza takiego, który zna podstawy teoretyczne, który publikuje w uznanych czasopismach z informatyki. Jest to jedna z kontrowersji, która się pojawiła podczas naszego działania; sporo musieliśmy tłumaczyć, choć rzecz się wydaje oczywista. Nie każdy, kto ma tytuł profesora, może nauczać w każdej dziedzinie. Gdyby np. biolog stwierdził, że będzie uczył matematyki, to wszyscy wzruszyliby ramionami. Jeśli jednak profesor w jakiejś dziedzinie nagle sam uznaje się za specjalistę od zarządzania – to też można się zdziwić. Niektórzy upierają się, że mogą wyklądać zarówno pedagogikę, jak i socjologię, psychologię, zarządzanie i jeszcze kilka innych dziedzin.

**– Czy jest to związane z pędem do otwierania nowych kierunków?**

– Niewątpliwie. Ponieważ dany kierunek jest modny, to istnieje potrzeba uruchomienia go. Ale kierunek ten chcą stworzyć profesorowie reprezentujący różne dziedziny. Któż z nas jednak nie potrafi leczyć albo zarządzać, zwłaszcza dużym organizmem, np. krajem. Wielu wie doskonale, co powinny robić rządy. Krajem jest łatwiej zarządzać niż prawdziwą firmą, bo w firmie rezultaty są od razu widoczne. Wszyscy uważają, że wiedzą, jak zarządzać i jak prowadzić sprawy ekonomiczne w skali makro, w skali mikro byłoby z tym trochę gorzej.

**– Posłużmy się przykładem. Jeśli jakaś jednostka Uniwersytetu Warszawskiego chce wprowadzić nowy program czy uruchomić studia podyplomowe, np. nauczania ewaluacji, czy wobec tego wśród potencjalnych nauczycieli powinni być tacy, którzy mają publikacje na temat ewaluacji i odpowiednie dyplomy?**

– Państwowa Komisja Akredytacyjna nie zajmuje się studiami podyplomowymi. Zakładamy natomiast, że organami odpowiedzialnymi za uczelnię i jej oferty są senat oraz rady wydziałów. Mówiąc między nami, jest to założenie przyjęte nieco na wyrost. W pracach nad ustawą o szkolnictwie wyższym zmiany wyraźnie idą w tym kierunku, aby nie każda szkoła wyższa mogła prowadzić studia podyplomowe. Studia te są bowiem często jedynie pozoracją przekazywania wiedzy, jedną z największych patologii, jaka się pojawiła. Pracownicy dużych uczelni wiedzą, jaki jest naprawdę status studiów podyplomowych, wielu pracodawców natomiast nie wie. Absolwenci tego rodzaju studiów mają ładnie wydrukowane papierki, na których stwierdza się, że wysłuchali kursu zarządzania (nie wiadomo czym), gdy jednak zapytać o konkrety, to się okazuje, że taki absolwent nie wie prawie nic. Dla mnie zresztą największym szokiem jest to, że gdy zaczynam dyskusję z ekonomistami, to oni niejednokrotnie nie mają pojęcia np. o budżecie naszego kraju. Wszyscy się wypowiadają, jak zarządzać, jak iść w dobrym kierunku, tylko gdy ich zapytać o konkretne liczby, które opisują konkretne branże, to prawie nic nie wiedzą.

**– Chodzi o to, aby z jednej strony ograniczyć pewną dowolność bądź samowolę, a z drugiej – aby uczelnia reagowała na różne potrzeby, otwierała nowe kierunki, prowadziła studia; na tym polegają dobre kontakty z otoczeniem czy elastyczność. Łatwo sobie wyobrazić kombinację historyka sztuki z prawnikiem, bo zaistniała taka potrzeba...**

– Otóż zgodnie z *Deklaracją Bolońską* i wszystkimi pracami, które są podejmowane w wyniku jej postanowień, nauczanie ma być prowadzone na trzech poziomach: licencjackim, magisterskim i doktorskim. System musi być drożny. Nie ma więc nic złego w tym,

żeby historyka nauczyć z historii sztuki (gdyż historyk takiej wiedzy nie posiada), a jednocześnie np. przekazać mu pewną wiedzę z zagadnień prawnych. Gdy formułuje się tzw. standardy, to one zawierają tylko około 50% przedmiotów merytorycznych. Reszta pozostaje do dyspozycji uczelni. Jeżeli szkoła wyższa wymyśli coś naprawdę sensownego, ma dowolność w granicach pozostałych 50%. Dlaczego zatem standardy są potrzebne? Są niezbędne z powodów elementarnych, żeby student (absolwent) był identyfikowalny nie tylko w naszym kraju, ale także poza jego granicami. Jeśli ma jechać do Paryża czy Rzymu, to przecież musi powiedzieć, co tak naprawdę studiuje czy studiował.

**– Standard jako punkt odniesienia?**

– Oczywiście. Państwowa Komisja Akredytacyjna koncentruje się na sprawach związanych z dyplomem państwowym, który ma być w przyszłości uznawany we wszystkich krajach-sygnatariuszach *Deklaracji Bolońskiej*.

Jednym z zaskakujących dla nas problemów była sprawa dość swobodnego – o czym już mówiłem – traktowania przez niektórych profesorów zakresu swoich kompetencji. Inną kwestią, która pojawiła się nawet w dobrych uczelniach, był brak dbałości władz rektorskich o spełnianie elementarnych wymagań, np. minimów kadrowych, zgodnie z którymi np. w uczelni zawodowej musi być zatrudnionych co najmniej czterech nauczycieli akademickich mających tytuł naukowy profesora lub stopień naukowy doktora habilitowanego. A jeśli nie ma czterech, to co? Kto pierwszy powinien to dostrzec? PKA czy rektor? To, co się dzieje na poszczególnych kierunkach powinno być analizowane w sposób ciągły przez władze uczelni. Istnieje również następujący problem. Niekiedy nawet w dobrych szkołach wyższych średnia wieku profesora w danym zespole czy katedrze wynosi 68 lat. Co więc będzie za 4 lata? Stworzenie takiej sytuacji oznacza kompletną niefrasobliwość. Każdy z nas, kto spędził ileś tam lat w szkolnictwie wyższym dobrze wie, że niektóre sławy doszły do emerytury nie zostawiając żadnego samodzielnego pracownika, który mógłby przejąć zakład czy katedrę. Pojedynczą górę lepiej widać na równinie, nie w górach. Czasem wynika to z chęci bycia pierwszym wśród tych, którzy niekoniecznie rywalizują. Z punktu widzenia pojedynczego człowieka może to być całkiem ludzkie, ale z punktu widzenia funkcjonowania systemu – fatalne. Władze uczelni powinny dbać o to, aby nie było takich sytuacji.

**– Czy w Państwowej Komisji Akredytacyjnej w dostatecznym stopniu reprezentowane są interesy uczelni niepaństwowych, czy PKA realizuje także wszystkie zadania tej Komisji Akredytacyjnej Wyższego Szkolnictwa Zawodowego (KAWSZ)?**

– Podział na uczelnie państwowe i niepaństwowe, zawodowe i niezawodowe jest w pewnym sensie podziałem sztucznym, wynikającym z historii. Naturalne powinno być natomiast dążenie do tego, aby wszystkie typy szkół wyższych były traktowane jednakowo. Państwowa Komisja Akredytacyjna przejęła wszystkie zadania KAWSZ, ale ponadto otrzymała mnóstwo innych zadań, których nikt nie realizował w przeszłości. Nie odnosimy naszej działalności do tego, jak traktować szkoły zawodowe czy inne, chodzi nam o ocenę jakości we wszystkich możliwych typach uczelni. Staramy się np. przyglądać, czy reguły narzucone wyższym szkołom zawodowym nie zostały sformułowane przesadnie, na wyrost, w taki sposób, że niekiedy nie można ich spełnić. Czasem proste rachunki wskazują, że są nie do spełnienia, że popełniono błąd; nikt chyba tych prostych rachunków nie przeprowadził. Jeżeli np. stawia się wymaganie, żeby w programie kształcenia realizowanym w wyższej szkole zawodowej była 15-tygodniowa praktyka, to nie bierze się pod uwagę, że studenci pracujący nie mają w sumie tyle urlopu. Niewątpliwie trzeba jeszcze raz przyjrzeć się standardom.

Jeśli natomiast chodzi o problem reprezentacji uczelni państwowych i niepaństwowych w PKA – wszystkie szkoły wyższe miały możliwość zgłoszenia kandydatów, spośród których minister wybierał swoich reprezentantów. Kilku profesorów reprezentuje w PKA uczelnie niepaństwowe, a czasem wręcz stowarzyszenia, które ich zaproponowały. Nie jest zatem prawdą, że cały skład Komisji opanowały uczelnie państwowe i one teraz dyktują warunki. Mój stosunek do tej sprawy jest taki, że w żadnym wypadku nie powinniśmy celowo utrudniać życia niepaństwowym szkołom wyższym tylko dlatego, że ich założycielem czasem jest osoba fizyczna. Odwrotnie – często na początku trzeba mu pomóc, bo jest słabszy, jest to całkiem naturalne. Najważniejsze, aby zdawał sobie sprawę z tego, co to jest szkoła wyższa, a nie wyobrażał sobie, że uruchamia kursy pomaturalne.

**– Komisja przejęła także niektóre zadania Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Czy to było uzasadnione?**

– W 2001 r. prowadzono wiele dyskusji nad nowelizacją ustawy, aby najracjonalniej podzielić zadania między Państwową Komisję Akredytacyjną i Radę Główną. Rada Główna nie miała takiego oprzyrządowania, jakie my mamy. Proszę wziąć pod uwagę, że PKA jest organem, który wprawdzie składa się z 70 osób, ale na naszą rzecz w sposób ciągły pracuje około 500 ekspertów, z którymi mamy bezustanny kontakt. Ponieważ jesteśmy obsługiwani przez 15-osobowe biuro, mogliśmy pokonać tę górę wniosków, która na nas czekała i jesteśmy w stanie przeprowadzać 400 wizytacji rocznie. Rada Główna nie mogła prawidłowo spełniać tej roli, zresztą nie miała jej wpisanej do swoich zadań. Pełniła tę rolę na prośbę ministra, bo przecież nie było nikogo innego, kto miałby to robić. Dotychczas wydaliśmy już 12 negatywnych opinii. Co to znaczy, że wydajemy negatywną opinię, kiedy oceniamy jakość? Minister ma w tej sytuacji dwa możliwe sposoby działania: albo zawiesza nabór, albo rozwiązuje kierunek i przenosi studentów gdzie indziej. Poza tym wydaliśmy 40 opinii warunkowych.

**– A co zrobił minister? Zawiesił nabór czy rozwiązał kierunek?**

– Jedna uczelnia jest już rozwiązana, w większości są to zawieszenia naboru. My dajemy czasem sygnał, że to jest najwłaściwsze rozwiązanie. Pisząc list przewodni do uchwały, przedstawiamy jedynie swoją sugestię.

W jednej z polskich politechnik ponad 6 tys. osób studiuje zarządzanie i marketing. Nauczyciele akademicki (nie tylko profesorowie, ale także adiunkci) są tam tak obciążeni, że każdy opiekuje się ponad 100 pracami magisterskimi. Czy można być efektywnym w takim wypadku? W moim przekonaniu jest to absolutnie niemożliwe. Czy można na opiekę nad magistrantami poświęcić 2480 godzin? Jeśli odrzucimy w ciągu roku niedziele, to zostanie nam 300 dni. Z prostego rachunku wynika, że przez 8 godzin dziennie dany nauczyciel akademicki nie robi nic innego, tylko spotyka się ze studentami, z których większość to studenci zaoczeni, przyjeżdżający jedynie w weekendy. Jest zupełnie oczywiste, że mówimy o pewnej fikcji. W takich sytuacjach proponujemy wstrzymanie naboru, bo jak będzie mniej studentów, to nauczyciele akademicki będą mogli poświęcić im więcej czasu. Wydaliśmy 40 opinii warunkowych oraz ponad 100 pozytywnych. W przypadku opinii warunkowych uczelnia kontaktuje się tylko z nami, nie ma potrzeby kontaktowania się z ministrem.

Gdy mówimy o tworzeniu nowych struktur, to zgodnie z ustawą jesteśmy jedynie ciałem opiniodawczym. Jednak pani minister Krystyna Łybacka powiedziała, że będzie w pełni respektowała opinie Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Dlaczego tak postąpiła? Proszę zauważyć, czy racjonalnie działając można zrobić coś innego? Przecież każdy minister jest specjalistą w jednej dziedzinie. Obiektywnej oceny może dokonać tylko komisja, która jest sta-

bilna. I tak to w tej chwili się rozstrzyga, co niewątpliwie daje Państwowej Komisji Akredytacyjnej bardzo silną pozycję, ale także kolosalną odpowiedzialność. Bo tak naprawdę to my kształtujemy rozwój sytuacji w polskim szkolnictwie wyższym w najbliższych latach, gdyż rozstrzygamy o powstawaniu nowych jednostek, o jakości kształcenia i zamykaniu instytucji szkolnictwa wyższego lub przynajmniej wstrzymywaniu naboru, o uruchamianiu nowych, nietypowych kierunków studiów tylko dla jednej uczelni. Państwowa Komisja Akredytacyjna jest zatem ciałem, na którym spoczywa kolosalna odpowiedzialność, jednak spora część środowiska nie zdaje sobie z tego sprawy. Mnie najbardziej zdumiewa to, że mówiąc czasem oczywistości, jestem zaskoczony reakcją sali, bo część osób wyobrażała sobie sytuację inaczej i to, co wydaje się oczywistością, dla nich niekiedy okazuje się nowością.

**– Członków Komisji powołuje minister spośród kandydatów zgłoszonych przez Radę Główną, senaty uczelni, stowarzyszenia naukowe, zawodowe i twórcze oraz organizacje pracodawców. Część środowiska uważa, że wyboru spośród zgłoszonych kandydatów mogą dokonać także inne ciała, Rada Główna...**

– Jestem zachwycony państwa wiarą w możliwości Rady Głównej. Byłem jej wiceprzewodniczącym, byłem także członkiem Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich; wszystko to znam od środka. Jest jasne, że minister nie tworzy takiej Komisji ot tak sobie. Na początku było zgłoszonych 600 kandydatów przez senaty uczelni, Radę Główną i innych przedstawicieli, czyli była to w pewnym sensie emanacja środowiska. I dopiero z tej grupy Minister Edukacji dokonał wyboru 70 osób. Czyli miał pewną swobodę, ale nie taką, aby mógł wybrać kogoś spoza tej grupy. Jeśli ktoś nie znalazł się w tej grupie, to nie miał szans, żeby się znaleźć w Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Minister najpierw ustala, kto będzie tę komisję prowadził. Gdy już wybierze, kto zostanie przewodniczącym, kto sekretarzem PKA, to zaczyna konsultować dalszy wybór z wybranymi osobami, znającymi środowisko. Ja oczywiście nie znam wszystkich profesorów w Polsce, bo są ich tysiące, ale mam rozeznanie, kto jako rektor się sprawdził, kto się nie sprawdził, kto był efektywny w różnych sytuacjach.

A więc mechanizm wyłaniania kandydatów na członków komisji ma charakter hybrydowy: jest to i emanacja środowiska, i decyzja ministra, który może wybrać osoby dostatecznie energiczne, znające system szkolnictwa wyższego. Gdyby skład PKA ukształtował się na zasadzie wyborów organizowanych w skali kraju, to w tej Komisji znalazłoby się – i to mam odwagę powiedzieć publicznie – wiele osób, które się w ogóle nie nadają do wykonywanej tu pracy. Jest to bowiem ciężka praca, również w sensie czasu i energii, które trzeba poświęcić. Co to znaczy przeprowadzić 400 wizytacji w ciągu roku, kiedy trzeba odrzucić wakacje i inne „martwe okresy”? Członkowie PKA bez przerwy jeżdżą po Polsce. Bardzo miło jest wyjechać raz na dwa-trzy miesiące, ale jeśli ma się wyjeżdżać kilka razy w miesiącu, to przestaje być takie miłe. W Komisji nie może być osób, które nie zdają sobie sprawy z tego, co je czeka, a czeka je katorżnicza praca. Ale ta praca musi być wykonana dla dobra polskiego systemu szkolnictwa wyższego, gdyż zabrnęliśmy w zaułek, w którym mogłoby to się źle skończyć ze względu na coraz większe otwarcie granic, coraz bardziej szczegółowe przyglądanie się nam z zewnątrz. A więc metoda wyłaniania kandydatów za pomocą wyborów nie jest najlepsza.

Na pewno wiedzą państwo, że bardzo często wybrany losowo profesor nie będzie umiał sensownie opisać systemu szkolnictwa wyższego w Polsce ani podać liczb charakteryzujących ten system.

**– Czy członków Komisji można odwołać?**

– Członkowie Komisji są nieodwoływalni w trakcie kadencji.

**– Niektórzy pytają, czyje interesy reprezentuje Państwowa Komisja Akredytacyjna: administracji centralnej, szkół wyższych, studentów czy rynku pracy?**

– Pytanie jest dość delikatne. Członków Komisji powołuje minister spośród osób zgłoszonych przez różne gremia i instytucje. My nie identyfikujemy się z interesami żadnej określonej grupy, ale niewątpliwie stawiamy sobie jeden cel: żeby młodzi ludzie w Polsce byli rzetelnie informowani o jakości tego, co mogą otrzymać w poszczególnych uczelniach. Jesteśmy powołani do analizy jakości kształcenia.

**– Ale z jakiej perspektywy? To co Pan Przewodniczący mówi, to jest perspektywa dyscyplin, uczelni. Jeśli natomiast pytać przedsiębiorców, to ich interesuje, czy ktoś chciałby się uczyć, czy umie się posługiwać komputerem, czy zna język angielski. Czy to jest prawidłowe podejście? Czy z tej perspektywy patrzy się na uczelnie w Komisji?**

– Nie, nie patrzy się, i odpowiem dlaczego. Jest to perspektywa lokalna zarówno w przestrzeni, jak i w czasie. Obecni studenci będą pracowali również za 30 lat. Istota rzeczy jest nie w komputerze i nie w językach obcych, ale w tym, co naprawdę umieją z danej dziedziny. W bardzo wielu enuncjacjach rektorów nowo tworzonych szkół można natomiast spotkać następujące sformułowania: chcesz dobrze znać języki, chcesz dobrze znać obsługę komputera – przyjdź do nas. Jest to nieprawdopodobnie powierzchowne podejście. Każdy 16-letni Anglik zna angielski i posługuje się komputerem. Trudno jednak na tej podstawie uznać, że ma wyższe wykształcenie. Gdybyśmy komuś młodemu chcieli powiedzieć, co ma studiować, żeby odnieść sukces – czy tak naprawdę potrafimy to zrobić? Jeszcze niedawno w RFN istniało wielkie zapotrzebowanie na informatyków. Niemcy nas zapraszali, bo nie mieli swoich informatyków, i wystarczyło tąpnięcie o parę procent we wzroście PKB, żeby zaczęło się zwalnianie informatyków z małych firm. Ich rolę mogą spełnić odpowiednio wyspecjalizowane firmy zewnętrzne. Taka jest prawda. W związku z tym jest niestety trudno przewidzieć, co będzie za 5, 10, 15 lat. Dlatego też uważam, że właściwym sposobem rozwijania człowieka poprzez studia wyższe jest uczenie kultury danej dziedziny, danie jak najszerszej znajomości wybranej problematyki.

**– Czy w polskich uczelniach jest dostateczna liczba kierunków kształcenia? Jakie stanowisko zajmuje Państwowa Komisja Akredytacyjna w sprawie studiów międzydziałowych, interdyscyplinarnych, jakie problemy czy sugestie zgłaszane są w tym zakresie przez szkoły wyższe?**

– Nie ulega wątpliwości, że w pewnym momencie trzeba było doprowadzić do racjonalnych rozmiarów parametr mówiący o tym, ile w Polsce jest kierunków kształcenia (mamy 102, będą 104). Czasami jednak w poszczególnych uczelniach rodzi się sytuacja zupełnie wyjątkowa. Jako bardzo dobry przykład może posłużyć Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest tam grupa fizyków zajmujących się akustyką i grupa psychologów zajmujących się odbiorem przez człowieka dźwięku. Nie można powiedzieć, że to są studia z fizyki, można je określić jako studia nad tym, jak konkretny żywy organizm reaguje na dźwięk. PKA wyraziła zgodę na otwarcie kierunku studiów „akustyka”, ponieważ na tej uczelni są wyjątkowe warunki, jest grupa osób znających kwestie akustyki od strony fizycznej oraz zainteresowani tym zagadnieniem humaniści. W taki sam sposób powstało religioznawstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Incydentalnie występują sytuacje, gdy powstaje coś wyjątkowego, wtedy PKA jest ciałem, które rozstrzyga o powstaniu kierunku.

Jeżeli chodzi o studia międzywydziałowe, czasem rzeczywiście jest tak, że młody człowiek przychodzący do uczelni nie wie jeszcze dokładnie, co to znaczy studiować socjologię, psychologię, pedagogikę. Na przykład wielu młodych ludzi przychodzących na astronomię jest wstrząśniętych, że przez pierwszy rok uczą się matematyki i fizyki, stawiają więc pytanie, kiedy będą uczyć się o gwiazdach. Oni nie rozumieją, że mechanika nieba to część mechaniki ogólnej. Rozczarowanie jest czasami bardzo duże. Tacy młodzi ludzie powinni mieć możliwość manewru. Zakłada się, że przy zmianach ustawowych pojawi się pojęcie makrokierunku. Elastyczność będzie większa, choć pod koniec studiów student będzie musiał podjąć decyzję, co tak naprawdę studiuje. Nie może być tak, że będzie to kawałek biologii, kawałek turystyki i rekreacji, i zostanie magistrem nie wiadomo czego. Z tego tak naprawdę wyjdą tylko sfrustrowani młodzi ludzie.

**– W tym kontekście można zapytać o Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne (MISH) realizowane na Uniwersytecie Warszawskim. Jak te studia będą oceniane?**

– Jest to ciekawa inicjatywa. Działalność MISH była bardzo dobrze reklamowana, w związku z czym wiele się o tym mówiło, ale absolwentów jest 200, co przy 300 tys. absolwentów szkół wyższych jest niewielką liczbą. Nie tu tkwi istota problemu polskiego szkolnictwa wyższego. To jest działalność wysublimowana.

**– Są to jednak studia elitarne.**

– Przed chwilą mówiłem o elitarnym przedsięwzięciu z dziedziny akustyki. Bardzo dobrze, że będziemy mieli w Polsce takie wyjątkowe sytuacje. Ale my działamy w skali makro. Problemy mikro nie mogą narzucać, przystaniać myślenia o całym systemie.

**– Państwowa Komisja Akredytacyjna, oceniając MISH, będzie stosować swoje procedury i sprawdzać, czy profesorowie zatrudnieni etatowo mają odpowiednie do nauczanych dziedzin publikacje, czy spełniają kryteria przyjęte przez PKA?**

– Na pewno się temu przyjrzymy.

**– W praktyce może się jednak okazać, że taki „twór” nie spełnia kryteriów przyjętych przez Państwową Komisję Akredytacyjną. Byłoby to rzeczą straszną dla elitarności. Im bardziej uniwersytet staje się masowy, tym lepiej dla niego, że istnieją studia elitarne.**

– Niewątpliwie. Zresztą na świecie bardzo często tak jest. Dobry uniwersytet, o światowej renomie, a wokół niego mnóstwo różnych dodatkowych struktur, które funkcjonują albo na niższym poziomie, ale pod nadzorem uniwersytetu, albo tworzone są elitarne jednostki. Oczywiście sprawdzając tego rodzaju rozwiązania, nie możemy stosować normalnych standardów. Sądzę, że starczy nam umiejętności, żeby jednak takie rozwiązania sprawdzić. Niewątpliwie takie zjawisko, że oto nagle ktoś sam siebie uznaje za historyka jest patologią. Jeżeli to wykryjemy, będziemy ten problem podnosili.

**– Jak przebiega współpraca Państwowej Komisji Akredytacyjnej ze środowiskowymi komisjami akredytacyjnymi?**

– Komisje środowiskowe są na pewno czymś pozytywnym. Zaczęły działać wtedy, kiedy jeszcze ustawodawca nic w tej sprawie nie zrobił. Ale, po pierwsze, komisje te nie mają umocowania prawnego, czyli ich rozstrzygnięcia tak naprawdę nie mogą być brane pod uwagę przy żadnych decyzjach np. resortu edukacji. Po drugie, komisje środowiskowe (nie wszystkie, ale w większości) działają tam, gdzie zostaną zaproszone. Gdy jednak się okaże, iż jakaś uczelnia czy kierunek studiów nie spełnia kryteriów, to świat zewnętrzny nie jest o tym informowany. One



mogą mówić tylko o instytucjach najlepszych. Ale komisjom przytrafiają się nieszczęścia. Na przykład w pewnej dziedzinie, w związku z tym, że nie jest to dziedzina duża, środowisko samo siebie oceniało. Zbrali się profesorowie i doszli do wniosku, że jeśli będą oceniać według kryteriów ministerialnych, to nikt lub prawie nikt nie będzie oceniony pozytywnie. Cóż robiono? Zmieniono kryteria – obniżono je w stosunku do wymagań ministerialnych. I nikt tego dalej nie zauważył. Ani kierownictwo danej komisji, ani rektorzy, którzy ten wynik zatwierdzali. Aż przyszła PKA i stwierdziła, że zmieniono kryteria, obniżając je poniżej wymagań ministerialnych. Efekt jest taki: albo sytuacja poprawi się tam w ciągu roku, albo będą oceny negatywne.

**– Jeżeli ministerstwo, rektorzy, Państwowa Komisja Akredytacyjna mają prowadzić politykę, to musi istnieć dobra baza danych bądź wypracowane wskaźniki, które pozwolą np. definiować cele. Koncepcja bazy danych powinna być jawna i dyskutowana.**

– Ministerstwo ma bazę danych o tym, w których uczelniach zatrudnieni są poszczególni profesorowie. Do wszystkich rektorów kierowane są pisma z prośbą o przedstawienie kierunku studiów i kadry pracującej na tym kierunku. Dane ze wszystkich szkół wyższych przychodzą do Ministerstwa i wprowadza się je do komputera. Wystukujemy nazwisko danego profesora (powiedzmy z Torunia) i wiemy, że jeszcze pracuje w Olsztynie, a oprócz tego w Płocku. Kierujemy wówczas pisma do rektorów, aby ów profesor rozstrzygnął, której uczelni kierunek będzie firmował. Pracować może, ale nie może firmować kierunku w trzech uczelniach. Koncepcja bazy danych została stworzona przez ministerstwo na skutek impulsów i próśb środowiska i ta baza została przejęta przez PKA. Informacje te dają nam niezły wgląd w całą sytuację. Dotyczy ona na razie samodzielnych pracowników naukowych. Z czasem powinna być rozszerzona na pozostałe osoby.

**– Jeżeli rektor albo dziekan chce dobrze rządzić uczelnią czy wydziałem, powinien mieć kontrolę nad największym zasobem uczelni – czasem pracy dydaktycznej i naukowej. Czy można powiedzieć, statystycznie rzecz ujmując, średnio na ilu etatach pracuje profesor tytułarny czy pracownik samodzielny?**

– Część opowieści o kilku etatach to legendy.

**– Tak, ale jaka jest prawda?**

– W pewnych dyscyplinach (prawo, administracja, zarządzanie i marketing, pedagogika) nie można lub prawie nie można już znaleźć osób, które by nie wyczerpały swoich możliwości reprezentowania kierunku. Dlatego też powstawanie nowych uczelni nie będzie już łatwe.

**– To znaczy nie można już znaleźć osób, które mogłyby firmować te kierunki w nowych uczelniach?**

– Po prostu osoby te już oddały swoje uprawnienia. W pewnych dziedzinach nie ma już w zasadzie kadry, która byłaby wolna. Na poziomie licencjatu można firmować kierunek w dwóch miejscach. Dlatego wówczas, gdy składany jest wniosek o utworzenie kierunku i jest tam profesor firmujący kierunek już w dwóch uczelniach i chce firmować w trzeciej szkole, to tego robić nie wolno. Około 20% wniosków, które wpłynęły do PKA o utworzenie nowych jednostek (szkół, kierunków) zostało przez nas odrzuconych z tego powodu.

Bardzo często jest tak, że mimo zapisu w ustawie, iż profesor, podejmując dodatkową pracę, powinien powiadomić o tym rektora, w praktyce jednak tego nie robi. Z powodu przyjęcia metody, na której podstawie została zbudowana nasza informacja, PKA ma większą wiedzę o profesurze niż rektorzy. Coraz częściej rektorzy zwracają się do nas z prośbą o podanie informacji dotyczącej zatrudnienia profesorów.

– **W jaki sposób w krajach Unii Europejskiej uznawany będzie zakres kwalifikacji stojących za polskimi dyplomami i ich jakość? Czy Państwowa Komisja Akredytacyjna ma w tej sprawie jakąś politykę?**

– Co 4–6 tygodni jeżdżę na konferencje uzgodnieniowe w skali Unii Europejskiej. Chciałbym wyraźnie powiedzieć, jakie kwestie są według mnie bardzo źle prezentowane w polskich mediach. Przeciętny człowiek – który nie zajmuje się tym, czym my się zajmujemy – ma wypaczony obraz rzeczywistości. Sądzi, że w Unii istnieje jakaś doskonale zorganizowana struktura szkolnictwa wyższego, porozumienia między krajami, wysoki poziom kształcenia, a biedna Polska, gdzieś z boku, ze Wschodu, usiłuje się do tego dostać. Ten obraz jest nieprawdziwy. W każdym kraju są uczelnie dobre, średnie i złe. Nie ma żadnych wewnętrznych porozumień w ramach Unii obowiązujących globalnie. Mało tego, istnieje raczej – i uważam to za bardzo mądre – następujący sposób myślenia: nie zabijamy indywidualnych rozwiązań w poszczególnych krajach, nie upieramy się, że wszystko ma być po angielsku. To, że młody człowiek, pełen energii i chęci, przyjedzie i nauczy się języka lokalnego, wyjdzie mu tylko na zdrowie. Oczywiście, we współczesnych czasach język angielski staje się niezbędnym językiem porozumiewania się w świecie, ale, po pierwsze, nie ma żadnych dążeń do unifikacji. Podkreślam raz jeszcze, nie ma problemów tego typu, że polskie uczelnie są generalnie słabsze niż inne w Europie. Przeciwnie – istnieje w Polsce wiele szkół wyższych, których absolwenci są uznawani bez żadnych problemów. Tak samo zupełnie nieprawdziwy obraz zbudowano z tzw. międzynarodową maturą. Każda informacja o tej sprawie podana w „Wiadomościach” czy innej audycji kończy się następującym stwierdzeniem: oto jest elita, która ma wstęp na inne uczelnie europejskie, a w Polsce nie jest akceptowana. Po pierwsze, ma wstęp na inne uczelnie, ale jak zapłaci, wówczas dostanie się do Cambridge czy Oksfordu. Znam dobrze osobę, która zdała normalną maturę, pojechała do Anglii i została bez żadnych problemów przyjęta do uczelni angielskiej, ale pod jednym warunkiem – że zapłaciła. Skończyła tam studia, nie było żadnego problemu. Nie tu tkwi istota rzeczy.

Jeżeli młody człowiek z międzynarodową maturą zgłosi się do polskiej uczelni i zapłaci, też zostaje przyjęty na studia. Ale na studia dzienne, na których wymagane są pewne zdolności na poziomie więcej niż średnim, nie zostanie przyjęty automatycznie, lecz musi zdać egzamin (np. dzieje się tak podczas przyjęć na matematykę na najlepszych uczelniach).

Nie możemy także ośmieszać polskich szkół wyższych i mówić, że nauczyciel akademicki pracuje na dziesięciu etatach. My wiemy, kto gdzie pracuje. Czasami te legendy biorą się stąd, że znany profesor zostaje zaproszony na cykl wykładów. Potem mówi: wykladałem tu i tu, ale to nie były regularne wykłady. PKA zajmuje się sytuacją, kiedy dana osoba ma w kilku uczelniach normalne wykłady przez cały semestr.

Gdy zmieniono przepisy w ustawie o tytule i stopniach naukowych (teraz każdy profesor liczy się tylko raz do uprawnień habilitowania i doktoryzowania, a już od dawna liczy się tylko raz do uprawnień do nadawania tytułu magistra), uczelniom prywatnym przestaje się opłacać zatrudnianie „martwych dusz”, gdyż nie wnoszą one nic do uprawnień.

Podsumowując ten wątek, należy stwierdzić, że jesteśmy normalnym partnerem, jednym z 32 partnerów, którzy uczestniczą w budowaniu europejskiej przestrzeni edukacyjnej w szkolnictwie wyższym. *Deklarację Bolońską* podpisały przecież 32 państwa\*, a nie tylko „piętnast-

---

\**Deklarację Bolońską* (1999) podpisało 29 państw. W 2001 r., podczas konferencji europejskich ministrów ds. szkolnictwa wyższego w Pradze, dołączyły do nich trzy państwa, a w 2003 r., podczas konferencji w Berlinie, siedem (przyj. red.).

ka” Unii Europejskiej. Jesteśmy tam normalnie traktowani, mamy wpływ na pewne rozstrzygnięcia. Sprawa nie jest prosta, bo konserwatyzm profesury nie jest specjalnością wyłącznie polską, lecz zjawiskiem międzynarodowym. Jak przekonać profesorów do tego, żeby były trzy poziomy studiów – to już jest wyzwanie. W wielu dziedzinach ludzie wzruszają ramionami, np. psychologowie mówią, że nie wolno studiować psychologii na poziomie licencjackim. Ale w Anglii – wolno. Jak to się dzieje? Pytam Anglików, jak to się dzieje? Bardzo prosto – żadnych zajęć klinicznych na poziomie pierwszym, jedynie na poziomie drugim, żadnych uprawnień psychologa po poziomie pierwszym, dopiero po poziomie drugim. I problem rozwiązany.

Nasi prawnicy mówili, że studiowanie prawa w skróconej formie jest niemożliwe. Dlaczego? Bo mieli bardzo dużo chętnych na studia magisterskie. Gdy teraz rynek się kurczy – pogląd znika. Obecnie wprowadza się studia uzupełniające, dające tytuł magistra prawa po innych „ścieżkach”. Proszę zauważyć, że wymagania rynku kształtują sposób myślenia, a nie myślenie o dyscyplinie. Ja wywodzę się z dyscyplin związanych z naukami przyrodniczymi. Przypominam sobie dyskusję na Radzie Wydziału, kiedy chemicy mówili, że w żadnym wypadku nie można chemii studiować na poziomie licencjackim, bo taki chemik doprowadzi do nieszczęścia. Pójdzie uczyć do szkoły i spowoduje wybuch. Życie pokazało, że są chemicy po licencjacie, a wybuchów w szkołach nie ma.

**– Proces integracji z Unią Europejską będzie powodował homogenizację procesu kształcenia, również na poziomie wyższym.**

– Zgoda, ale bardzo, bardzo powoli.

**– Jeżeli Polacy zaczną wyjeżdżać do krajów Unii, szukać pracy gdzie indziej, to pojawi się pytanie, co dyplom zaświadcza albo jakie kwalifikacje za nim stoją?**

– Za dyplomy, które mają znak orła, bierze gwarancję państwo polskie. Tego typu dyplomy będą uznawane. W Europie jest bardzo dużo szkół wyższych. Jeżeli zaczniemy wymianę każdej instytucji z każdą, powstanie nieprawdopodobna gmatwanina – całkowicie nieczytelna. Dlatego przyjęto bardziej racjonalne rozwiązanie. Wzajemnie uznajemy uczelnie, które są wpisane do rejestru ministrów edukacji. Jest ważne, aby minister edukacji pannał nad tym, co się dzieje w zarządzanym przez niego systemie szkolnictwa wyższego.

Od połowy lat dziewięćdziesiątych następowała erozja systemu szkolnictwa wyższego w naszym kraju. Zdrowy rozsądek wskazuje, że nie mogło być inaczej. Jeżeli w Departamencie Szkolnictwa Wyższego Ministerstwa Edukacji pracowało tylko 40 osób i nie było żadnych innych struktur odpowiedzialnych za jakość, nie mogło być inaczej, gdy mamy 1,7 mln studentów i 2 tys. jednostek prowadzących różne kierunki studiów. Powołanie Państwowej Komisji Akredytacyjnej było absolutnie niezbędne. Zostało to zrobione dopiero niecałe półtora roku temu. Komisja powinna powstać w połowie lat dziewięćdziesiątych, dziś byłibyśmy w zupełnie innym miejscu.

Najbliższe spotkanie ministrów odbędzie się we wrześniu w Berlinie. Sygnatariusze *Deklaracji Bolońskiej* dążą do zbudowania europejskiej przestrzeni edukacyjnej, w której młody człowiek zaczyna studia w Warszawie, potem przenosi się do Paryża i uczy się dalej. To będzie norma. My też będziemy coraz częściej prowadzili pewne fragmenty naszej edukacji po angielsku. Nie może jednak być tak, że ktoś chce studiować nauki słowiańskie, przyjeżdża do Polski i mówi tylko po angielsku. On musi poznać tę kulturę chodząc po ulicach, rozmawiając, czytając.

**– Musiałby wówczas znać język polski, a to jest bariera...**

– Miałem 32 lata, gdy po raz pierwszy znalazłem się w Niemczech. Pierwsze, co zrobiłem, to skierowano mnie do Instytutu Goethego na intensywny kurs języka niemieckiego. Po

dwóch miesiącach byłem w stanie bez większego problemu porozumiewać się z Niemcami dlatego, że miałem 6 godzin zajęć dziennie. Normalny, czteromiesięczny kurs języka daje przeciętnie uzdolnionemu człowiekowi możliwość wstępu na uniwersytet. Sądzę, że Polacy powinni wspierać takie szkoły językowe, chodzi o to, żeby po czterech miesiącach intensywnego nauczania można było słuchać wykładów. Może nie wykładów z filozofii, bo to jest delikatna materia ze względu na język, ale wykładów z matematyki, informatyki – z pewnością tak.

**– Wygląda na to, że rynek edukacyjny będzie olbrzymi, powstanie także wielki popyt i stojące za tym duże pieniądze. Jeżeli w krajach europejskich, co potwierdzają badania, jest dwa razy większa liczba godzin kształcenia niż w Polsce, łatwo w tej sytuacji wyliczyć liczbę godzin, która może być zagospodarowana w tym obszarze. Zakładając, że w Polsce ten rynek powiększy się, powstanie pula godzin kształcenia, którą może wykorzystać także uczelnia. Czy Państwowa Komisja Akredytacyjna ma w tej sprawie swoje stanowisko?**

– Nie ulega wątpliwości, że ludzie będą starali się kształcić. Rola uniwersytetów będzie ewoluowała w tym kierunku, że kształcenie na pierwszym poziomie będzie się odbywać w różnych uczelniach, ale na dalsze studia trzeba będzie trafić do „prawdziwego” uniwersytetu. Uniwersytety będą miały całą gamę ofert funkcjonującą pod kontrolą rad wydziałów i senatów. Sądzę, że rady wydziałów i senaty zaczną się coraz bardziej temu przyglądać.

Pojawienie się PKA wywołało zmianę sytuacji psychologicznej w środowisku. Jeżeli chcemy wizytować uczelnię, to informujemy o tym rektora i prosimy o przygotowanie samoooceny. W tym momencie uczelnia sama zaczyna patrzeć na siebie krytycznie.

**– Zostało to odebrane przez część środowiska jako ograniczenie autonomii...**

– Nie tyle ograniczenie autonomii, ile po prostu ocena oferty poszczególnych szkół wyższych. Uczestniczyłem w audycji radiowej, w której przedstawiciele dużych politechnik stwierdzili, że pojawienie się PKA było zbawienne. To bardzo miło. Nawet w tych uczelniach, w których jeszcze nie byliśmy, już nasza obecność wniosła coś pozytywnego – zaczęto myśleć o jakości kształcenia.

**– Kiedyś byłem na uniwersytecie amerykańskim, to był supermarket, który oferował kursy: dla wdów, emerytów, jak zaczynać drugą karierę, jak tworzyć plan rozwoju zawodowego i bardzo wiele innych. Może też być uniwersytet typu elitarnego. Czy Państwowa Komisja Akredytacyjna może współkształtować politykę, kierunek, w jakim będą zmierzać polskie uczelnie?**

– Posłużę się przykładem amerykańskim. Cały teren Stanów Zjednoczonych jest podzielony na sześć obszarów. W każdym z nich działa jakaś komisja akredytacyjna, powoływana inaczej niż PKA, ale zaakceptowana formalnie przez władze. Żeby dostać pieniądze publiczne, trzeba mieć akredytację. I Harvard, i Yale też się poddają akredytacji. Jeżeli ktoś chce założyć Wyższą Szkołę Wróżby, niech zakłada. Jeżeli ktoś chce za to płacić, jego sprawa. Nie będziemy sprawdzać takiej uczelni. Postrzegamy swoją rolę następująco. Minister Edukacji Narodowej prowadzi w Polsce rejestr szkół wyższych, które wydają państwowe dyplomy. Nas interesują tylko uczelnie wpisane do rejestru ministra. Minister, prowadząc rejestr, musi mieć pełną wiedzę o tym, co się dzieje w tym systemie, aby mógł dawać gwarancję, również dla świata zewnętrznego, że dyplomy są na odpowiednim poziomie. Oprócz tego z pewnością będą powstawały przedsięwzięcia, o których mówił pan profesor (kursy dla emerytów itd.). My nie będziemy w to ingerowali, podobnie jak w Stanach nie ma ingerencji. Tam jednak ludzie są bardziej przyzwyczajeni do tego, żeby mówiąc o uniwersytecie, myśleć o prawdziwym uniwersytecie. Po pierwsze, trzeba wiedzieć, czy uczelnia jest w pierwszej setce, czy zajmuje dalekie miejsce. To jest różnica w sposobie reagowania społeczeństwa. U nas wierzy się w rzeczy dzie-

cinne. Bez przerwy ukazują się rankingi, nawet profesura daje się wodzić za nos, jak dzieci. Na przykład jeden z tygodników ogłasza ranking uczelni i informuje, że wziął pod uwagę cytowania pracowników. Co to znaczy? Przecież musiano by pytać podając listy nazwisk profesorów poszczególnych uczelni. Z pewnością układający ranking nie dysponował takimi danymi.

– **Czy w związku z tym, że prasa będzie się interesować daną uczelnią, Państwowa Komisja Akredytacyjna będzie miała coś do powiedzenia, w sprawie dostępu do bazy danych, o której mówiliśmy? Czy można będzie udostępniać prasie dane w związku z rankingami?**

– Mam krytyczny stosunek do rankingów. Jestem w stanie wykazać nieprawdopodobne słabości każdego z nich.

– **Trzeba pamiętać, że jest to słaby wskaźnik, mający defekty, ale dla opinii publicznej stanowi pewną informację...**

– Jeżeli usiądziemy tu we trójkę, to zrobimy doskonały ranking, całkowicie z pamięci, bo znamy ten system dostatecznie dobrze i potrafimy wskazać, które uczelnie są dobre, a które – nie. Proszę zauważyć, w jaki sposób powstają te rankingi. Mogę pokazać, że nikt nie ma tych danych, które rzekomo zostały użyte. A wyniki bardzo często są podawane z dokładnością do drugiej cyfry po przecinku. To niejednokrotnie są żarty ze środowiska.

– **Jednak Państwowa Komisja Akredytacyjna powinna być obecna w tej debacie.**

– Jeżeli chcemy ogłosić w skali globalnej wyniki naszych prac, to należy przeprowadzić nie 185 wizytacji, ale powiedzmy 1200 – wtedy jest o czym mówić. Na taki wynik trzeba trochę poczekać. Komisja powstała 15 miesięcy temu, mieliśmy przed sobą inne zadania, teraz wizytujemy. Pod koniec 2003 r. nasz raport będzie wyglądał bardzo interesująco.

– **Czy będzie on opublikowany?**

– Nasze raporty będziemy publikowali corocznie. Raport z 2002 r. jest już dostępny w formie książkowej.

– **Czy raport taki będzie dostępny w Internecie?**

– Oczywiście, nasze dotychczasowe rozstrzygnięcia też są zamieszczone w Internecie.

– **Dziękujemy za rozmowę.**

Rozmowę przeprowadzili *Ireneusz Białecki i Elżbieta Drogosz-Zabłocka*

Warszawa, 14 maja 2003 r.